

przewodnią, przeprowadza: i tak w formach naczyń i ozdobach dziewiczych z dzwoneczkami, jak w narzędziach, broni kamienną i żelazną, widzi niezachwiane dowody wpływu północnej cywilizacji na plemiona słowiańskie na północy osiadłe, której wydatne ślady znajduje jeszcze w wykopaliskach saskich i czeskich. Od tych, albowiem granic ku południu, rzymska potęga rozlewając się, zacierała swoją cywilizacyą wszystkie ślady obcej narodowości. Wszystko tam upadło pod jej potęgą; jeden tylko język jej się oparł w Słowiańszczyźnie. Ziemię Wendów wskazuje za ostateczną granicę zetknięcia się obu tych cywilizacji i tam poszukuje śladów wpływu, jaki jedna na drugą w starożytności wywierały, opierając się na Strabonie który pisze najwyraźniej (ks. 7 c. 2), iż rzymskie osady nie sięgały dalej jak do brzegu rzeki Elby.

Zestawiając w ogólną całość badania hr. Tyszkiewicza, czy pozyskane przez niego zdobycze naukowe przyszłość wesprze i utrzyma, przesądzać teraz niepodobna. Co do nas chętnie jeszcze zgadzamy się ze zdaniem uczonego Karola Ryszarda Lepsius, że wszelkie poszukiwania na wykopaliskach tylko oparte, lubo dają niejaki pojęcie o odcieniach cywilizacji ludów starożytnych, do ostatecznego wszakże rezultatu w nauce nie doprowadzają. Bo gdzie niema run, dat, ani napisów, gdyż jedyne u nas dotąd runy Mikorzyńskie są niewystarczające, tam nigdy czasu istnienia plemion ani natury ich pierwszej narodowości zdeterminować niepodobna.

Nie ujmuje to jednak bynajmniej wartości książki o kurhanach, mamy bowiem pod tym tytułem prawdziwy przewodnik archeologii słowiańskiej, obejmujący wszystko co dotąd na tem polu odkryto i na badania naukowe zasługuje; sumienne i bezstronne sprawozdanie ze stanu tej nauki, co do tej pory nie tylko u nas, ale i za granicą zrobiono. Dzieło zresztą, z którego można się nauczyć owę wytrwałość w pracy, baczenia na najdrobniejsze szczegóły, powściągnięcia zapalającej się fantazyi, słowem wszelkich warunków prowadzących jedynie do rzeczywistych odkryć naukowych. Jest ono już niezbędne dla badaczy i zwoleńników starożytnictwa, zostanie zaś na zawsze najlepszym świadectwem pożytecznego żywota autora, którego imię i zasługi są chlubą naszego piśmiennictwa.

*F. Mar. Sobieszczański.*

---

*Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, muzyka i tańce, przedstawił Oskar Kolberg. Serya IV. Z rycinami i drzeworytami wedle rysunku W. Gersona. Kujawy: Część druga. Warszawa. W Drukarni J. Jaworskiego. 1869. w 8-ce str. 318.*

Po wyjściu pierwszej części opisu ludu i ziemi kujawskiej, podaliśmy o niej obszernie sprawozdanie: tą częścią niezmordowany

badacz dopełnia swój szacownej pracy. Na czele pomieścił *pieśni i dumy*, wraz z muzyką, dalej tańce. Obszerne *przypisy* uzupełniają szczegóły, które jak piękne i gotowe kamyczki mozaiki składają dopiero malowniczą całość. Oddzielne rozdziały jak *język*: tu zebrany słowniczek wyrazów kujawskich, oraz właściwości mowy: *nazwy miast, wsi i osad*, z trzech powiatów; w ostatku: „nazwy *rodowe włocłan*, imiona męzkie i żeńskie, kończą to dzieło. które zdobiją dwie ryciny chromolitografowane wieśniaków i wieśniaczek od Włocławka, Radziejowa i Kruszwicy.

W tym tomie wydawca, już nie w teksie, drukowane, ale oddzielnie litografowane podaje nuty. Jestto oszczędność co do kosztów znaczna, lubo na oko mniej powabna: musiał jednakże pomimo woli p. Kolberga tę wybrać drogę, gdy znikąd pomocy i poparcia nie znalazł, w najszlachetniejszych usiłowaniach swoich. Wydawnictwo jednego tomu tej publikacyi wynosi przeszłe tysiąc rubli srebrem, ażeby materyały zebrane nie zaginęły, pospiesza z ich ogłoszeniem, i rok rocznie przedsięwzięcie wycieczki w rozmaite okolice, zbierając nowe zasoby: oddaje je darmo, nie ma nawet zwrotu wydatków za swe podróże, a z rozprzedaży, nie jest w stanie pokryć kosztów druku, papieru, nut i rycin, chociaż o jakimkolwiek wynagrodzeniu za mozolne prace, nie pomyślał dotąd. Taka wytrwałość i niezem nie złamana energia, godna szacunku i uznania. Chociaż dziś, chłodna obojętność otacza tę publikacyą, pomimo zajmujących a pełnych świeżości melodyi, niewspominając o ważności treści: nasz badacz, głęboko przekonany, o wysokiej wartości samego przedmiotu, ciągle postępuje naprzód, i rok rocznie nowem dziełem, bogaci tę gałąź literatury.

To co poprzednicy O. Kolberga dali, to co w dalszych stronach w tym się przedmiocie pojawia od roku do roku, doliczając i jego wielkich rozmiarów wydawnictwo, już dziś stanowi tak olbrzymi materyał, jakim się nie każdy naród poszczycić może. Zbiory pieśni i podań jakie posiadamy, stanowią małą biblioteczkę. Pomimo to, jest to dopiero część z tego skarbu, który lud w żywem słowie i wiernej pamięci dla ojców swoich przechował. Bogata kopalnia ani w połowie niewyczerpana, bo też do jej zdobycia w całości, potrzebuje sił zdwojonych, i usiłowań nie samych jednostek. Z takichto jedynie usiłowań cieszymy się plonem jaki mamy, ale jak na pniu zboża długo trzymać niemożna, ażeby nie tracić ziarna w kłosach, tak i dziś spieszyć powinniśmy, zbierać co rychlej, dawne podania, pieśni i melodye: bo wszystko z dniem każdym ulatnia się bezpowrotnie. Gasną podania, młkną pieśni i melodye, zmienia się historyczny kostium starożytny: jest to chwila przelomu, w której lud przechodząc w zamożność i byt dobry, szczególnie w promieniach kilku miłowych od miast większych, lenieje z dawniej powłoki, jakby przeczuwał, że on powołany do utworzenia nowej warstwy mieszczańskiej, w społeczności naszej: a na bruku miasta, zatracić musi wszystko co było jego żywiołem duchowym, pod słomianą strzechą, w chacie jego przodków, i na



szczupłej niwie. Ta siła postępu jest niczém niewstrzymaną, podwójny więc pracę, ażeby dla etnografii naszej przechować, co się jeszcze da ocalić.

K. Wl. W.

Ludzie dobrych chęci *powieść przez Teofila Szumskiego*. — *Góral powieść społeczna przez Adolfa Nałęcza (Grochowskiego)*. — *Czarne godziny powieść Władysława Łozińskiego*. Lwów. 1869.

Romanse średniowieczne, w których osiłą działalności bohaterów była miłość idealna, a celem wyprawa krzyżowa do Ziemi Śtój, i pogńębienie poganina, dawno się już sprzykrzyły.

Nikt dzisiaj i to nie dlatego że minęła sama już epoka historyczna, nie zająłby się żywo rycerzem wzdychającym długie lata, potykającym się na turniejach za barwę cicho ubóstwionej swjej damy, i wreszcie kark łamiącym gdzieś w dalekiej ziemi, podczas gdy jego dama usycha tu z miłości. Wyobrażenia obyczajowe przeszłych generacyj, wywołują nieraz uśmiech ironiczny na usta wnuków. Może i słusznie, bo dzisiaj gdy zasługa i praca podeptawszy przywileje rodu i rdzy wiekowej, porównała w obec siebie wszystkich bez różnicy, należy się i *uczuciom* równouprawnienie. Człowiek pracy i myśli w XIX wieku, stawszy się *wyróżną* jednostką żyjącego społeczeństwa, szuka też w łonie jego nagrody i otuchy, szuka kobiety, jako towarzyszkii gotowej dzielić z nim bezwarunkowo dołę i niedolę.

Jako pracownik niezmordowany, mający codzienne przekonanie że praca jego jest żywotną, że przynosi pożytek spółbliźnim, nie może być ideologiem, więc szukając wynagrodzenia i pociechy, pragnąłby je mieć pełne i daleko sięgające, a nie czcze i marzycielskie. Niemożebność średniowiecznych rycerzy dzisiaj, płynie już pomijając bieg odmienny dziejowy, ze samego udoskonalenia pracy, z jej wyników i ściśle z tém związanych pojęć i obowiązków. Praca, w najrozleglejszym tego słowa znaczeniu, wyrzesując iskry ducha, podniecając siły intelektualne, w przeważnym celu ujarzmienia materij pod władztwo człowieka, pragnie w ten sposób spełnić posłannictwo ziemskie.

Urządzenia społeczne nadając prawa i domagając się odpowiedzialnych obowiązków, zacięły kwestyą religijną, będącą niegdyś pierwszym hasłem. Nic więc dziwnego, że przywiązanie do ziemskich przeznaczeń wzrosło, że członek dzisiejszej społeczności, pracując wszystkiemi siłami i widząc pracy téj wyniki, tu już, do czasu, póki ma zdrowie i siły, chce szczęścia, którego najpierwszym szczeblem bywa miłość.